Myśl Praska

Egzemplarz bezpłatny. Przeczytaj, przekaż dalej.

sierpień 2023

ISSN 2451 - 4187

W numerze:

Preambuła Konstytucji RP – 1997 r. 3

Słowo od redakcji – Łukasz Russa 4

Wywiad z wiceburmistrzem dzielnicy Praga Północ- Łukasz Russa 6

Lokalne

Zaproszenie do wydarzenia na Pradze 16

Wieść gminna niesie -Ernest Kobyliński 17

„POWSTANIE WARSZAWSKIE NA PRADZE – PIERWSZE STRZAŁY”- Marek Strzeszewski 19

Relacja z wydarzeń TMPTiK- Cienie z przeszłości 21

Relacje z wydarzeń TMPTiK - Wspomnienie ks. prof. Jana Salamuchy 23

Historyczne

Bohaterowie dawni i nowi... - Wiktor Nowak 25

Wysłaniec bogów wojny- Magdalena Purgał 34

Opinie

Co z naszą wolnością? –Jan Nowakowski 41

KONSTYTUCJA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
z dnia 2 kwietnia 1997 r.
PREAMBUŁA

W trosce o byt i przyszłość naszej Ojczyzny odzyskawszy w 1989 roku możliwość suwerennego i demokratycznego stanowienia o Jej losie, my Naród Polski - wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł, równi w prawach i w powinnościach wobec dobra wspólnego - Polski, wdzięczni naszym przodkom za ich pracę, za walkę o niepodległość okupioną ogromnymi ofiarami, za kulturę zakorzenioną w chrześcijańskim dziedzictwie Narodu i ogólnoludzkich wartościach, nawiązując do najlepszych tradycji Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej, zobowiązani, by przekazać przyszłym pokoleniom wszystko, co cenne z ponad tysiącletniego dorobku, złączeni więzami wspólnoty z naszymi rodakami rozsianymi po świecie, świadomi potrzeby współpracy ze wszystkimi krajami dla dobra Rodziny Ludzkiej, pomni gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane, pragnąc na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie, a działaniu instytucji publicznych zapewnić rzetelność i sprawność, w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem lub przed własnym sumieniem, ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej jako prawa podstawowe dla państwa oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot. Wszystkich, którzy dla dobra Trzeciej Rzeczypospolitej tę Konstytucję będą stosowali, wzywamy, aby czynili to, dbając o zachowanie przyrodzonej godności człowieka, jego prawa do wolności i obowiązku solidarności z innymi, a poszanowanie tych zasad mieli za niewzruszoną podstawę Rzeczypospolitej Polkiej.

Słowo od redakcji

Powstanie Warszawskie, które miało miejsce w 1944 roku, nadal wywołuje silne emocje i jest obiektem podzielenia wśród współczesnych Polaków. Mimo upływu czasu, interpretacja wydarzeń związanych z powstaniem wciąż stanowi przedmiot debaty i kontrowersji. Współczesne postrzeganie Powstania Warszawskiego jest związane z różnymi czynnikami, w tym z poglądami politycznymi. W Polsce, gdzie problematyka polityczna często wywołuje podziały społeczne, również interpretacje i oceny powstania są silnie związane z przekonaniami politycznymi jednostek. Niewątpliwie, dla wielu Polaków Powstanie Warszawskie jest symbolem bohaterstwa, odwagi i walki o wolność. Uważają oni, że powstańcy warszawscy walczyli nie tylko o niezależność Polski, ale również o wartości, które uważają za fundament polskiego narodu. Dla nich Powstanie jest wyrazem heroizmu i ofiary, której celem było obrona miasta i narodowej godności. Jednakże, istnieje również część społeczeństwa, która podchodzi do Powstania Warszawskiego bardziej sceptycznie. Niektórzy krytykują decyzję o wywołaniu powstania, uważając, że było to działanie niewłaściwe i z góry skazane na porażkę. Mają również wątpliwości co do skuteczności i motywacji politycznych niektórych liderów powstania. Współczesne podziały polityczne w Polsce wpływają na sposób, w jaki Powstanie Warszawskie jest interpretowane. Zwolennicy rządzącej partii mogą przedstawiać je jako symbol walki narodowej i oporu przeciwko okupantom, podczas gdy krytycy rządu mogą podkreślać błędy taktyczne i polityczne, które przyczyniły się do tragicznego końca powstania.

Oprócz tego, poza kwestiami związanymi bezpośrednio z Powstaniem Warszawskim, w Polsce istnieje również szereg innych problemów, które wpływają na podziały społeczne. Jednym z nich jest spór dotyczący polityki ekologicznej w Warszawie. Zwężanie ulic w imię ideologii ekologii oraz wprowadzenie limitu prędkości do 30 km/h budzą kontrowersje i wywołują podziały w społeczeństwie. Niektórzy uważają te działania za niezbędne w walce ze smogiem i poprawę jakości życia, podczas gdy inni widzą w nich jedynie nadmierne ograniczenie swobody do mobilności mieszkańców.

Dodatkowo, problem imigrantów ekonomicznych również stanowi temat dyskusji i podziałów w społeczeństwie polskim. Istnieje grupa osób, która opowiada się za przyjmowaniem imigrantów jako czynniku napędzającym gospodarkę i różnorodność kulturową. Jednak

istnieją również obawy i sprzeciwy wobec imigrantów, związane głównie z ekonomicznymi i społecznymi wyzwaniami, które mogą się wiązać z ich przyjazdem. Współczesne podziały społeczne, wynikające z problemów politycznych, ideologicznych i społecznych, wpływają na spojrzenie Polaków na Powstanie Warszawskie. Choć nadal istnieją różnice w interpretacji i ocenie tego wydarzenia historycznego, większość Polaków wciąż uznaje Powstanie za ważny moment w historii narodu, symbol walki o wolność i niepodległość. Jednak, aby zbudować jedność i porozumienie w społeczeństwie, ważne jest, aby te podziały nie przesłaniały istotnych wartości, które Powstanie Warszawskie reprezentuje, takich jak patriotyzm, poświęcenie, solidarność i miłość do ojczyzny. Właśnie na tych wartościach można budować współczesny patriotyzm i wzmocnić więź narodową, niezależnie od podziałów politycznych, czy innych kontrowersji społecznych.

Łukasz Russa

Wywiad z wiceburmistrzem dzielnicy Praga Północ

NIGDY NIE BAŁEM SIĘ CHODZIĆ PO PRADZE...

Z Panem Dariuszem Kacprzakiem - Zastępcą Burmistrza Dzielnicy Praga-Północ rozmawiał Łukasz Russa.

ŁR: Panie Dariuszu, był Pan wielokrotnie wybierany na Zastępcę Burmistrza Pragi- Północ m.st. Warszawy. Proszę powiedzieć jak się Panu współpracuje z różnymi ugrupowaniami politycznymi zasiadającymi we władzach samorządowych dzielnicy?

DK: Najlepiej czuję się w centrum. Staram się nie skłaniać, ani w jedną, ani w drugą stronę sceny politycznej. Wybieram projekty dobre dla Prażan, niezależnie od tego z jakiej opcji pochodzą. Szczególnie bliskie są mi takie idee, jak prawa człowieka (przestrzeganie ich w praktyce) oraz szeroko rozumiany patriotyzm. Określany jestem jako liberalny

Nie niewolnicy to byli na arkanie przemocy do boju ciągnięci, lecz dobrowolni ofiarnicy wysokich ołtarzy. Ze światłem idei w głowach, z ogniem miłości w sercach, głowy i serca nieśli wysoko. Byli silni, śmiali, gwarni i czy uwierzysz, wietrze prędki? — byli szczęśliwi.."-

Eliza Orzeszkowa, Gloria victis

konserwatysta albo konserwatywny liberał - jak kto woli. Natomiast generalnie jestem centrystą i taczerystą, co też jest dosyć istotne, bo jestem zafascynowany sprawowaniem rządów przez Margaret Thatcher, oczywiście z pewnymi wyjątkami. Doceniam jej rolę i to, w jaki sposób kształtowała Wielką Brytanię sprawując urząd premiera. Wracając do Pana pytania - z kim się lepiej pracuje - nie wyróżniałbym, bo to jest kwestia osób, które działają w polityce. Powiem tak: i po jednej, i po drugiej stronie sceny politycznej znajdują się fantastyczni ludzie. Wartość samorządu polega na tym, że w pewnym stopniu możemy tych ludzi sobie dobierać. Staramy się otaczać mądrymi, a nie głupimi ludźmi, zgodnie z powiedzeniem „Lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć". Nikt z nas nie jest nieomylny. Możemy mieć różne poglądy, bo znajdujemy się w różnych miejscach. Ktoś sytuację widzi inaczej z punktu widzenia mieszkańca, ktoś inaczej z punktu widzenia radnego, czy tak jak ja - z punktu widzenia burmistrza. Jeżeli posłuchamy się wzajemnie, to też można w jakiś sposób siebie zreformować i mieć inny pogląd na to, co się robi, albo na projekty, które się realizuje. Więc nie wybrałbym czy z Platformą lepiej, czy z PiS-em lepiej..., to jest po prostu kwestia ludzi, którzy nas otaczają.

ŁR: Dlaczego ugrupowanie Pana zrezygnowało z nazwy Praska Wspólnota?

DK: Po pierwsze dlatego, że Praska Wspólnota Samorządowa to nazwa, którą jeden z działaczy praskich, prawdopodobnie o powiązaniach z byłymi komunistycznymi służbami, zrejestrował. Stanęliśmy przed dylematem - co z tym fantem zrobić. Przekonywałem moje koleżanki i kolegów z Praskiej Wspólnoty Samorządowej, że to jest dobry moment do tego, żeby zrobić 'rebranding' nazwy. Chociaż za nią idzie bardzo wiele wartości, dlatego, że cały czas jest Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, której jesteśmy członkami. Na rynku lokalnym warto co jakiś czas odświeżać nazwę. To jest problematyczne i trudne, bo istnieje obawa, czy ta nowa nazwa się przyjmie. Dyskutowaliśmy o tym dosyć długo, jak pamiętam, do pół roku - udało mi się jednak przekonać klub radnych i naszych sympatyków, że nowa nazwa („Kocham Pragę") dla stowarzyszenia jest świetnym rozwiązaniem. Trudno się z nią nie identyfikować. Szczególnie w takiej dzielnicy jak nasza..., bo gdzie indziej w Warszawie mieszkają ludzie stale od wielu pokoleń? Myślę, że niewielu Warszawiaków może powiedzieć o swojej dzielnicy: „moja mała ojczyzna", i naprawdę cieszę się, że z ust Prażan często to słyszymy. To

pokazuje, że ta przynależność tutaj na Pradze, jako nie tylko do miejsca zamieszkania, ale już nawet odrębnej kultury, na swój sposób jest po prostu gigantyczna, co da się odczuć chociażby podczas zwykłego spaceru wśród ludzi.

ŁR: Czyli Pan nie jest za modelem polityka: „że jak już nim jestem, to ludzie mnie widzą tylko w urzędzie dzielnicy"?

DK: Sprawuję bezpośredni nadzór nad Wydziałem Oświaty i Wychowania. Dzięki tej roli odwiedzam często szkoły, przedszkola i inne placówki oświaty. Spotykam się z rodzicami, z nauczycielami i dyrektorami szkół. Przy każdej sposobności spotykam się także z mieszkańcami Pragi i rozmawiam z nimi o życiu w naszej dzielnicy. Dwa lata temu zainicjowałem projekt pn. Praski Uniwersytet Trzeciego Wieku, dzięki któremu mam kontakt z praskimi Seniorami. Spotykam się z nimi na zajęciach sportowych i robię wykłady z prawa cywilnego. Nie jestem tylko Zastępcą Burmistrza w urzędzie, ale lubię być również „w terenie". Nadzoruję też Wydział Inwestycji i Wsparcia Rewitalizacji – nie da się robić inwestycji nie wychodząc w teren.

ŁR: Pragę kojarzymy z dużą przestępczością, z osobami wyalienowanymi społecznie. Czy współcześnie odczuwa się odsunięcie Pragi od Warszawy?

DK: Trzeba 'odkłamać' pewne rzeczy. Praga-Północ nie jest najniebezpieczniejszą dzielnicą Warszawy. Jest to bardziej stereotyp niż prawda. Największa przestępczość jest w tej chwili w dzielnicy Śródmieście, a nie u nas, dlatego też nigdy nie bałem się chodzić po Pradze, pomimo, że nie jestem z tej dzielnicy. Nie miałem nigdy takiej obawy. Praga to znane mi klimaty. Trzeba też powiedzieć, że Praga się zmienia, ze względu na nowe inwestycje. Deweloperzy dogęszczają nasze tereny. Jednocześnie wprowadza się inna populacja, trochę inny typ ludzi. Z drugiej strony: i miasto, ale też i my, próbujemy łączyć dwie strony Warszawy (chociażby kładką, która jest tego przykładem; przypomnę przy tej okazji, że to burmistrz Jacek Wachowicz wymyślił kładkę łączącą Pragę ze Śródmieściem). Bo Praga-Północ jest drugim płucem centrum - takie

fot. z archiwum TMPTtiK

jest moje podejście. Nie możemy więc mówić o odsunięciu Pragi od Warszawy, skoro ta jest jedną z jej najciekawszych dzielnic. Staramy się przedstawiać praską kulturę, muzykę, malarstwo, i nawet to, co robimy trzeci rok z rzędu, czyli Nowe Brzmienie Warszawskich Ulic. Kapela z Pragi wygrała pierwszą edycję tego konkursu. Co jest bardzo istotne, łączenie się ze Śródmieściem, bycie dzielnicą warszawską, jest jedną stroną medalu. Praska tkanka społeczna jest dość specyficzna, natomiast to sprawia, że jest tak wyjątkowa. Ta 'praskość' tkwi w ludziach, którzy tu mieszkają. Myślę sobie, że jakby zburzyć Pragę i odbudować ją od nowa, i dać poszaleć deweloperce, gdzie mieszkania i budynki byłyby piękne, to Praga straciłaby swój klimat. Doprowadzilibyśmy tylko i wyłącznie do wpuszczenia nowych osób, które by tutaj mieszkały, a pracowałyby gdzie indziej – takakolejna sypialnia Warszawy. A tu nie oto chodzi. Sam fakt, że przygotowaliśmy koncepcję Praskiego Traktu Książęcego jest zrobiony po to, żeby otworzyć przed resztą Warszawy Pragę-Północ, ale taką jaką kochamy.

ŁR: Wracając do tematów politycznych. Dlaczego rozpadła się koalicja z Platformą Obywatelską? W którym to było roku?

DK: Koalicja rozpadła się w zeszłym roku (2022). Tylko, że prawie przez rok próbowaliśmy doprowadzić do tego, by koalicja się nie rozpadła, że może się jednak uda utrzymać... bo łatwo się coś burzy, trudniej się buduje. Były dwa powody rozpadu. Jeden powód, to kwestia nie realizowania projektów, które były w umowie koalicyjnej. Podam przykład: pomnik ofiar rzezi Pragi. Pieniądze na to zadanie są w budżecie, w kwocie miliona złotych, natomiast Koalicja Obywatelska była opornikiem, blokowała realizację tego projektu. Do tej pory utrudniają nam możliwość przeprowadzenia konkursu architektonicznego, a środki do wydania są w tym roku (2023). Do tej pory nie mamy z Rady Miasta Warszawy ustanowionego celu publicznego na lokalizację tego pomnika i zgody na jego realizację, a to projekt ważny tożsamościowo dla Pragi – Suworow ze swoimi wojskami zabił prawie 20.000 Prażan. A Drugim powodem był fakt, że po śmierci wieloletniego Burmistrza Pragi Północ - śp. Dariusza Wolke, który też był przedstawicielem „Kocham Pragę", mieliśmy do obsadzenia miejsce w zarządzie dzielnicy, zgodnie z umową koalicyjną. Jakieś, umówmy się, rozgrywki personalne w Platformie powodowały, że nie można było wybrać kilkukrotnie burmistrza z naszej rekomendacji, a kandydatem był Jacek Wachowicz, bardzo znany na Pradze samorządowiec, ceniony przez wielu Prażan i mający olbrzymie zasługi dla naszej Dzielnicy. Pomimo tego został oszukany przez ówczesnego koalicjanta i nie wybrany w wyborach dokonywanych przez Radę

fot. z archiwum TMPiK

Dzielnicy. Z naszej perspektywy niedopuszczalne jest doprowadzenie do tego, żeby druga strona umowy, kto by to nie był, mógł grymasić na tę kandydaturę. Może pewien sposób działania Jacka, który ja sobie bardzo cenię, bo jest on niesamowicie konsekwentny, mógł nie podobać się ówczesnemu koalicjantowi, ale ten upór samorządowy to zdecydowanie zaleta. Jacek Wachowicz jest od podszewki Prażaninem. On tak naprawdę wie, co tej dzielnicy potrzeba. Ludzie go znają, rozmawiają z nim. W związku z powyższym, nawet z punktu widzenia czysto takiego ludzkiego, coś, co zrobiła Platforma w tej sprawie, było niedopuszczalne. Stąd nastąpiła zmiana koalicjanta. Najtrudniejszym dla koalicji okresem jest okres przedwyborczy. Dlatego, że każdy zaczyna ciągnąć kołdrę we własną stronę. Radni zaczynają walczyć o swój elektorat. Gdzieś to się potem odbija na komunikacji wewnętrznej koalicjantów i chyba na sposobie sprawowania władzy. Zamiast koncentrować się na dociąganiu do końca rozpoczętych projektów, żeby można było przed tymi wyborami zakomunikować mieszkańcom, co zostało zrobione z obiecanych rzeczy...

ŁR: Niedługo wybory samorządowe... Jakie są dalsze pańskie plany polityczne?

DK: Działamy w ramach Bezpartyjnych Samorządowców w organizacji ogólnopolskiej. Plany są takie, żeby zebrać podpisy w okręgach, pozwalające zarejestrować komitet ogólnopolski. Startujemy i do Sejmu, i do Senatu. Ja odpowiadam akurat w tej chwili, w Bezpartyjnych Samorządowcach, za listę do Senatu i za program w zakresie edukacji. Kompletujemy sobie powoli skład osobowy na wybory. Idzie raz lepiej, raz gorzej, ale do przodu. Trzeba wziąć pod uwagę, że dla nas wybory do Senatu niejednokrotnie są kreowaniem nazwisk nowych osób, albo odświeżaniem osób, działających już w samorządzie. Wiemy doskonale, że przy polaryzacji politycznej pomiędzy Platformą a PiS-em, nie będzie prosto zdobyć mandat, ale nie mówimy tego, że go nie zdobędziemy. Mam nadzieję, że czekają nas niespodzianki i kilka osób powalczy o mandat senatorski. Trzymam kciuki za te osoby, żeby im się udało - co, myślę, byłoby dobre dla demokracji. Nie doprowadzajmy do ustroju dwupartyjnego. To nigdy nie jest dobre. Wybierajmy rozsądnie. Mam tutaj taką jedną tezę: „My Polacy mamy krótką pamięć wyborczą". Dlatego, że jak ktoś rządzi, widzimy w nim same wady. Natomiast tym, którzy

rządzili kiedyś, a odeszli, zapominamy - dlaczego ich odsunęliśmy od tej władzy. Nieważne kogo to dotyczy. Mówię tu ogólnie, bez wskazywania konkretnych partii. Proszę sobie przypomnieć, co w przeciągu trzech kadencji partie obiecywały, co zrobiły, a czego nie zrobiły. Albo co zrobiły negatywnego. Dlaczego ich odstawiliśmy od tzw. „koryta". Tak politycznie, to nasi przedstawiciele, zarówno tutaj w Warszawie, jak i w obwarzanku podwarszawskim, ale też i w innych okręgach mazowieckich, będą startowali w tych wyborach. Powiem też dlaczego. Bo kalendarz wyborczy tak się ułożył, że różnica pomiędzy wyborami parlamentarnymi a samorządowymi, to jest pół roku. Przynajmniej na dzień dzisiejszy (11-07-2023). Poza tym mamy bardzo dobry program wyborczy dla Polaków, oparty na naszym doświadczeniu i na tym, że skutecznie wcielamy w życie nasze pomysły. Jestem przekonany, że możemy doprowadzić do zmiany polityki w naszym kraju i zapewnić normalność działania – naszym hasłem wyborczym jest „Normalna Polska".

ŁR: Czy Pan oraz Urząd Dzielnicy spotyka się z atakami ze strony aktywistów miejskich? Czy jest ich dużo?

DK: Jest ich bardzo dużo. Przywołam jednak pewien >mem<, który zobrazuje pewną charakterystykę aktywistów miejskich: "Czym się różni aktywista od społecznika?" Jak leży papierek na ulicy, to aktywista, jak go zobaczy, to zadzwoni na 19 115, a społecznik go podniesie i wyrzuci do kosza" - to naprawdę niesamowicie obrazuje sposób myślenia. W dużej mierze aktywiści miejscy są to osoby, które nie są Warszawiakami, to są często osoby przyjezdne. Próbują nam urządzać życie po nowemu. My naprawdę mamy w Warszawie dobre tradycje funkcjonowania społecznego i niekoniecznie wszystko trzeba wyrzucać do kosza. Nie mówię jednak, że trzeba być opornym na zmiany. Absolutnie nie. Adaptujmy coś, co jest dobre, a to co jest złe - negujmy. Takich przykładów jest wiele. Mogę się kłócić na temat „Kiss and Ride" dla rodziców podwożących dzieci do placówek oświatowych. Rodzice podwożą dzieci samochodami do szkół i musimy im stworzyć dobre warunki do tego, żeby te dzieci mogły bezpiecznie dotrzeć do szkoły. Aktywiści są absolutnie temu przeciwni. Aktywiści są za zawężaniem ulic, bo myślą, że korki znikną. Nie, korki nie znikną proszę państwa. Mając ten samochód, chcemy go używać. Działamy anty-aktywistycznie, bo my mówimy, że transport powinien być zrównoważony. Nie mamy

fot. z archiwum TMPiK

nic przeciwko ścieżkom rowerowym, ale nie budujmy ich kosztem zwężania ulic. Budujmy je alternatywnie wobec ulic, które istnieją. Inaczej to są pieniądze, które trochę idą w błoto. Na przerabianie ulic idą ciężkie miliony. Od czasu do czasu czytam co piszą aktywiści (warto dodać, że aktywiści nie mają wcale wpływu na politykę zarządzania dzielnicą, ale już na politykę zarządzania miastem mają bardzo duży wpływ). Obecnie w Warszawie są dwie dzielnice, które nie ulegają presji aktywistów - jest to Praga-Północ i Ochota. I obie są rządzone w koalicji z PiS-em, gdzie Bezpartyjnych Samorządowców na Ochocie reprezentuje ugrupowanie „Zawsze z Ochotą", a u nas na Pradze – „Kocham Pragę". Chcę przy tej okazji podkreślić, że nie bagatelizuję aktywistów miejskich. Czytam co piszą i o co postulują. Czasami mają dobre obserwacje. Dzięki temu, potrafię czasem zareagować i wdrożyć w życie ich postulaty. Demokracja polega na tym, że wybieramy kogoś w wyborach i dajemy mu władzę, ale przede wszystkim darzymy zaufaniem. Jeżeli źle działa, to go odwołujemy. Ale nie może być pobocznych wpływów, które oddziaływują na styl sprawowania władzy i polityki, ustalania priorytetów – pamiętajmy, że aktywiści nie ponoszą odpowiedzialności za zarzadzanie tak trudnymi procesami, jakie dotyczą zarzadzania dzielnicą - odpowiedzialność za to ponoszą władze dzielnicy i władze miasta.

ŁR: W ostatnich latach rozszerzono Strefę Płatnego Parkowania o dzielnicę Pragę- Północ, jak również postawiono wiele słupków uniemożliwiających swobodne parkowanie. Jak dzielnica sobie radzi z brakiem miejsc do parkowania?

DK: My byliśmy przeciwko rozszerzeniu Strefy Płatnego Parkowania i mówię tu jako przedstawiciel dzielnicy i jako członek Stowarzyszenia „Kocham Pragę". Radny Kamil Ciepieńko, wtedy jeszcze radny Jacek Wachowicz, i radna Barbara Domańska oraz radny Andrzej Sowa, zbierali podpisy pod tym, żeby tej strefy nie rozszerzać. Zebrano ponad 1000 podpisów, których Rada Warszawy nie wzięła pod uwagę. Problem polega na ilości miejsc do parkowania. Kamil Ciepieńko jest w tej sprawie specjalistą, on rozpracowywał dla naszego ugrupowania owe zagadnienie... Miasto mówi, że nie zmniejszyła się liczba miejsc do parkowania, co jest nieprawdą. Dlatego, że oni uwzględniają tylko i wyłącznie te miejsca, które wynikają z organizacji ruchu, gdzie ludzie parkują zgodnie z przepisami. Wiadomo, że jest bardzo wiele miejsc, w których parkowanie, z punktu widzenia prawa jest zakazane, ale jednak ludzie parkują tam samochody. Oni tych miejsc już nie liczą. W związku z powyższym jest to pewna aberracja. A już 'osłupkowywanie' miejsc tam, gdzie można było do tej pory zaparkować, to jest totalna pomyłka. Utrudnianie kierowcom możliwości zostawienia samochodu nie jest dobrą polityką. Jest jedna rzecz, którą chcę jasno zasygnalizować - jestem zwolennikiem prostej zasady: chodniki służą do chodzenia dla mieszkańców, ulice do jeżdżenia dla aut, a ścieżki rowerowe do jeżdżenia rowerami. My samochodziarze też często stawiamy nieprawidłowo samochód, i matka z dzieckiem w wózku nie może przez to przejechać chodnikiem. To też jest karygodne. Nie dziwmy się, że potem pojawia się lawina wniosków, żeby te słupki stawiać. Brakuje w naszych relacjach wzajemnego szacunku do różnych uczestników ruchu drogowego. Niestety, obecna polityka mobilności stawia wszystko do góry nogami. Jeszcze raz podkreślę: chodniki do chodzenia dla pieszych, ścieżki rowerowe dla rowerzystów, ulice dla aut. Nie krzyżujmy tego, nie zmieniajmy funkcji. Naprawdę, to będzie lepsze dla bezpieczeństwa wszystkich.

ŁR: Co chciałby Pan od siebie powiedzieć czytelnikom Myśli Praskiej, mieszkańcom Pragi-Północ?

DK: Chciałbym im podziękować za te wspólne lata i poprosić o dwie rzeczy. Pierwsza, aby patrzyli na to, w jaki sposób burmistrzowie wraz z urzędem zarządzają dzielnicami lub prezydent Warszawą. Niech nie krytykują od razu, tylko popatrzą, co zrobiliśmy podczas swoich kadencji. Niech poświęcą chwilę i spojrzą jak zmieniła się nasza Praga dzięki pracy zarządzających dzielnicą. Druga moja prośba jest taka, że jak będziemy szli na wybory parlamentarne, to też dokonajmy analizy. Znamy ludzi, znamy posłów, którzy są w mediach, telewizji..., znamy też samorządowców. Popatrzmy na to, co obiecywali, a co zrobili. Czy naprawdę powinni po raz kolejny znaleźć się w parlamencie, czy może dać właśnie szansę innym? Zagłosujcie na Bezpartyjnych Samorządowców! Dlaczego? Dlatego, że nasi ludzie was znają, bo pracują w tych samorządach, mają ogromną wiedzę, umiejętności i doświadczenie. Zobaczcie, jak wiele rzeczy udaje się nam zrobić. To samo możemy zrobić dla naszego kraju. Możemy też zmienić jeszcze jedną rzecz, możemy zmienić w parlamencie przepisy, które nie pozwalają nam jeszcze skuteczniej-funkcjonować i poprawiać życie Prażan, Warszawiaków.

ŁR: Dziękuję za rozmowę.

fot. TMPTiK

POWSTANIE WARSZAWSKIE NA PRADZE
PIERWSZE STRZAŁY

Plac przy Koneserze róg ul. Ząbkowskiej i ul. Markowskiej

5 SIERPNIA 2023

13.30 – 14.00 Inscenizacja
14.00 – 15.00 Spotkanie z rekonstruktorami.
Pokaz Broni i wyposażenia.
Do wspólnego śpiewania zaprasza D&D Dorota Czajkowska i Dariusz Szopa

ORGANIZATORZY

Warszawa Praga-Północ

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Warszawie

Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury

PATRONAT MEDIALNY

TYGODNIK idziemy

przegląd PRASKI.pl

Nasz Dziennik
VERITATIS SPLENDOR

Myśl Praska

Wieść gminna niesie

Kolejny raz sukcesem zakończyła się zbiórka dla Dzieci z Domów Dziecka, którą organizowałem w imieniu Fundacji Starzyńskiego. Dary zebrane podczas zbiórki trafiły do dzieci z domów dziecka przy ul. Jagiellońskiej, Łuckiej oraz Alei Zjednoczenia. Słodycze, zabawki i artykuły chemiczne trafiły także do Świetlicy Środowiskowej Sióstr Loretanek przy ul. Sierakowskiego. Dziękujemy wszystkim darczyńcom oraz partnerom zbiórki. Komisja Bezpieczeństwa i Prawa Lokalnego obraduje co najmniej raz w miesiącu. W ostatnim czasie zajmowaliśmy się m.in. sprawą osiedla służbowego na Golędzinowie. Na posiedzenie przyszło ponad 60 mieszkańców – tyle osób nie pojawia się nawet na Sesjach Rady Dzielnicy. Spraw poruszanych na Komisjach Bezpieczeństwa jest wiele, to m.in. skargi na problem z narkomanami przy Bazarze Różyckiego, zakłócanie spokoju (w wielu miejscach), spory pomiędzy Wspólnotami Mieszkaniowymi, a Dzielnicą, czy inwestorem, i wiele innych... Jako jedyna Komisja Dzielnicowa, nie będziemy mieli przerwy wakacyjnej. Najbliższe posiedzenia będą poświęcone skwerowi przy ul Kępnej, nie dokończonej ścieżce rowerowej przy ul. Targowej, nielegalnym wyścigom nocnym przy ul. Strzeleckiej, czy zgłoszonym przez TBS zakłócaniu ciszy nocnej przy ul. Małej. Wciąż śledzimy także sprawę Rad Osiedli i Kolonii, które na wniosek mieszkańców mają powstać m.in. na Śliwicach, Golędzinowie, na ulicy Panieńskiej i Kameralnej. To pierwsze ze zgłoszonych wniosków o powołanie takich Rad, których zapewne będzie przybywać. Rady Osiedli i Kolonii będą korzyścią dla mieszkańców i lokalnej społeczności. Warto dodać, iż na Komisjach za każdym razem pojawia się Pan Burmistrz Jacek Jeżewski, a na niektórych Komisjach obecny jest cały

fot. z archiwum TMPiK

Zarząd Dzielnicy. Za czasów Pani Burmistrz Ilony Soji Kozłowskiej, odczuwany był brak zainteresowania sprawami Dzielnicy, a na obecność członków Zarządu próżno było liczyć.

Wśród napotykanych spraw, kolejny rok z rzędu pojawia się problem niedofinansowania Biblioteki Publicznej. Dzięki moim interpelacjom i interwencjom udało się wywalczyć nagrody dla Praskich bibliotekarzy. Nasza Biblioteka, była bowiem jedyną w Warszawie, której pracownicy nie otrzymali nagród na „Dzień Bibliotekarza". Niestety, wciąż Bibliotece brakuje prawie 500 tys. zł na bieżące utrzymanie. Liczę, że Zarząd Dzielnicy zadba o to, aby środki niezbędne do funkcjonowania placówek znalazły się w Praskim Budżecie.

Budżet Obywatelski kolejny rok z rzędu okazał się frekwencyjną porażką Stolicy. Niewielka ilość głosujących na Pradze, ale i w całej Warszawie, dowodzi, że opanowany przez aktywistów miejskich i zdominowany przez urzędnicze fanaberie Budżet Obywatelski – nie jest w stanie przyciągnąć obywateli do udziału w tym przedsięwzięciu. Miasto Stołeczne Warszawa nie ma pomysłu jak przyciągnąć do tego przedsięwzięcia mieszkańców, a osoby odpowiedzialne za BO nie biorą pod uwagę kluczowych wniosków i uwag. To niestety kończy się co roku dramatycznie niskim zainteresowaniem. Niemniej jednak, póki Budżet Obywatelski istnieje, pomimo jego patologii, warto brać w tym udział, gdyż zawsze jest to jakiś niewielki element wpływu na lokalną społeczność. Pragnę więc podziękować za wszystkie oddane głosy na złożone przeze mnie projekty. Zachęcam Państwa do składania projektów w kolejnej edycji, która wystartuje już pod koniec roku. Nie wierzę bowiem, aby pomimo frekwencyjnej porażki Miasto zrezygnowało z organizacji tej formy partycypacji mieszkańców w zarządzaniu stolicą.

Ernest Kobyliński – Przewodniczący Komisji Bezpieczeństwa i Prawa Lokalnego, Radny Dzielnicy Praga-Północ.

„POWSTANIE WARSZAWSKIE NA PRADZE – PIERWSZE STRZAŁY”

Warszawska Praga, 1 sierpnia 1944 r., godz. 16.30.

Rys historyczny

W przeddzień wybuchu powstania w Warszawie, na Pradze koncentrowały się silne oddziały niemieckie, przygotowujące się do powstrzymania sowieckiej ofensywy na centralnym odcinku frontu wschodniego. Zastępcą dowódcy Grupy Armii „Środek” był feldmarszałek Walther Model, który zadanie odrzucenia sił rosyjskich w tym rejonie powierzył generałowi wojsk pancernych – Nikolausowi von Vormann, dowódcy 9 Armii. Niemcy byli zaalarmowani niepokojącymi danymi wywiadu, które ostrzegały o mobilizacji Polaków i możliwości wybuchu powstania w Warszawie. Silne patrole Schutzpolizei przemierzały Pragę, a ważne strategicznie obiekty zostały wzmocnione dodatkowymi załogami Wehrmachtu i Luftwaffe (mosty, wiadukty kolejowe, dworce, urzędy i posterunki policji). Komendantem 4 Rejonu, obejmującego znaczne obszary Nowej Pragi i Michałowa, był ppłk artylerii Henryk Bełdycki ps. „Stefan”. Ogółem podlegało mu ponad 1000 żołnierzy, podzielonych na 6 zgrupowań (kompanii). Jednym z nich – zgrupowaniem 1604, dowodził por. Michał Łazarski ps. „Biebrza”. /Michał Łazarski urodził się 29.09.1896 r. w Sztabinie, walczył o niepodległość w latach 1918-1920. Po zakończeniu działań wojennych organizował kółka rolnicze i spółdzielnie mleczarskie w województwie białostockim. Samorządowiec: zasiadał w Radzie Gminnej i Wydziale Powiatowym w Augustowie oraz Radzie Wojewódzkiej w Białymstoku. Pełnił obowiązki prezesa Okręgowego Towarzystwa Rolniczego oraz radcy Izby Rolniczej w Białymstoku. Od 1928 r. był nieprzerwanie posłem na Sejm, w 1938 r. wybrany został senatorem. Jako oficer rezerwy walczył w wojnie obronnej 1939 r., jako oficer 41 Pułku Piechoty Strzelców Suwalskich, a następnie był żołnierzem Armii Krajowej, ps. „Biebrza”, „Józef”. Zginął 1.08.1944 r., w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego. Odznaczony dwukrotnie Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości z Mieczami oraz Krzyżem Walecznych./ Ppłk Żurowski („Andrzej”) oczekiwał na meldunki powstańców z 4 Rejonu na u. Białostockiej 20, w miejscu postoju komendanta 5 Rejonu – mjr piechoty Zygmunta Bobrowskiego ps. „Ludwik II”. Po jakimś czasie przeniósł się wraz z adiutantem ppor. Aleksandrem Bartnikiem ps. „Jastrząb” i łączniczkami na ul. Konopacką 4. Miejsce postoju plutonu łączności ppłk „Stefana” znajdowało się na ul. 11 Listopada, naprzeciwko głównej bramy koszar.

Pierwszego sierpnia ok. godz. 16.30, idąc ulicą Markowską od strony Białostockiej, przy zbiegu z Ząbkowską, kilkunastoosobowy oddział powstańczy, zmierzający prawdopodobnie na miejsce koncentracji, natknął się na silny patrol Schutzpolizei (patrolujący ulice Pragi z siedziby Schutzpolizei na Targowej 15 - Abschnitt Wache Ost der Schutzpolizei.). Doszło do wymiany strzałów. Poległ por. „Biebrza" i dwóch powstańców, a pięciu odniosło rany. Niemcy mieli jednego zabitego i dwóch rannych.

Po wymianie strzałów, która trwała zapewne kilka do kilkunastu minut, powstańcy wycofali się w kierunku ulicy Białostockiej.

Organizatorzy:
Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury, Instytut Pamięci Narodowej oddział w Warszawie
Urząd Dzielnicy Praga Północ.

Miejsce: Plac przy koneserze róg ul. Ząbkowskiej i ul. Markowskiej

5 sierpnia 2023 pokaz dynamiczny

13.30 – 14.00 Inscenizacja

14.00 – 15.00 Spotkanie z rekonstruktorami. Pokaz Broni i wyposażenia.

Do wspólnego śpiewania zaprasza D&D Dorota Czajkowska i Dariusz Szopa

Opracowanie
Marek Strzeszewski

"Polskość to nie tylko przynależność do narodu, ale także poczucie odpowiedzialności za losy kraju i troska o dobro wspólne." -

Maria Skłodowska-Curie

"Cienie z przeszłości" Izba Pamięci Strzelecka 8

13 maja 2023 roku Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury wraz z przyjaciółmi było w Izbie Pamięci Strzelecka 8 gdzie zorganizowaliśmy dioramę " Cienie z przeszłości " Dziękujemy Zosi i Emilce za pomoc w realizacji wydarzenia.

Fotografie Adam Krajewski

fot. A.Krajewski

fot. A.Krajewski

Wspomnienie ks. prof. Jana Salamuchy

Wspomnienie ks. prof. Jana Salamuchy
10 czerwca 1903 1 roku w Warszawie przyszedł na świat ks. prof. Jan Salamucha - filozof chrześcijański, członek władz ONR, kapelan NSZ i AK. 17 czerwca 1942 roku Niemcy rozbili drukarnię Związku Jaszczurczego przy ul. Przemysłowej.

Plan uroczystości 17 czerwca 2023 r.
16:00 msza święta
16.45 spacer śladami ks. Jana Salamuchy
18.15 złożenie kwiatów i modlitwa przy grobie ks. Jana

Foto z archiwum TMPTiK

Bohaterowie dawni i nowi...

Generał Jasiński był jednym z bohaterów osiemnastowiecznej Rzeczypospolitej, działaczem społecznym, politycznym i wojskowym. Polskim patriotą, po którym pamięć nigdy nie powinna zaginąć. Jest wciąż postacią, która rzadko przytaczana jest na lekcjach historii, a której życie, postawa i czyny są w najwyższym stopniu godne uznania i poszanowania. Jakub Jasiński urodził się na terenie Wielkopolski w 1761 roku. Trudny okres dzieciństwa i młodości w będącej w kryzysie ojczyźnie młody Jakub poświęcił nauce i doskonaleniu swoich umiejętności. Zaowocowało to przyjęciem go do elitarnej Szkoły Rycerskiej, którą ukończył jako inżynier wojskowy. To właśnie ten okres w jego życiu był dla niego niewątpliwie kluczowy. Studiując i nabierając nowych doświadczeń, Jasiński stał się zagorzałym patriotą, gotowym walczyć za swoją ojczyznę. Doskonałe wyniki w nauce i nienaganne zachowanie sprawiły, że niedługo po skończonej nauce został wykładowcą przedmiotów wojskowych na warszawskich uczelniach. Jasiński odkrył w sobie także talent poetycki, czego owocem są powstałe spod jego pióra liryki patriotyczne. Dynamicznie zmieniająca się sytuacja, związana z obradami sejmu czteroletniego, prowadziła do nieuchronnego podporządkowania się Rosji. Jasiński zdecydował się na powrót do armii. Popierający działania Stronnictwa Patriotycznego młody wojskowy został wyznaczony przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego do zorganizowania Korpusu Inżynierów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wszelkie zasługi związane z wdrożeniem systemu szkolenia i unowocześnień do oddziału zostały docenione i przyniosły mu awans do stopnia pułkownika. Wojna polsko – rosyjska, która wybuchła w 1792 roku zastała młodego pułkownika na Białorusi, gdzie dokonywał rozpoznania granicy z Rosją w celu ustalenia różnego rodzaju aspektów militarnych. Przez całą kampanię wojenną Jasiński służył jako szef inżynierii. Wielokrotnie podczas całej wojny podejmował słuszne decyzje militarne, także jako dowódca oddziałów, które uchroniły polskie wojska przed zasadzkami i porażkami. Najważniejsze decyzje związane były jednak ze zorganizowaniem obrony Brześcia, której był głównym koordynatorem. Jako specjalista od fortyfikacji i umocnień doskonale przygotował miasto do ataku nieprzyjaciela. Zdecydowana przewaga Rosjan zmusiła jednak Polaków do opuszczenia miasta. Jasiński za swoje czyny przy obronie Brześcia został odznaczonym Krzyżem Kawalerskim Virtuti Militari. Jakub Jasiński zasłynął także podczas Insurekcji Kościuszkowskiej, podczas której został wyznaczony do organizacji powstania w Wilnie. Jego pomysły okazały się słuszne, dzięki czemu powstanie zakończyło się pełnym sukcesem.

Niedługo potem, Jasińskiemu przydzielono ważną funkcję generalnego komendanta siły zbrojnej narodowej Księstwa Litewskiego. Dzięki doskonałym umiejętnościom dowodzenia, oddziały Jasińskiego w walce pod Polanami, pomimo miażdżącej przewagi wroga, zdołały odeprzeć nieprzyjaciela i oddalić niebezpieczeństwo od bronionego Wilna, za co awansowano go do stopnia generała. W kolejnych dniach i miesiącach Jasiński skupił się na werbowaniu nowych ochotników do armii, a także na produkcji prochu. Wielokrotnie odznaczył się w następnych bitwach. Po bitwie pod Sołami złożył rezygnację.

"...Dalej Jasiński, młodzian piękny i posępny,
Obok Korsak towarzysz jego nieodstępny.
Stoją na szańcach Pragi, na stosach Moskali
Siekąc wrogów, a Praga już się wokół pali..."

(fragment "Pana Tadeusza")

Podczas obrony Pragi w 1794 r. Jasińskiemu powierzono umocnienie północnego odcinka tj. od Wisły naprzeciw Żerania do pasma wydm między Białołęką a Targówkiem. 4 listopada wojska Suworowa przypuściły generalny szturm na Pragę. Zmasowany atak, mimo bezwzględności, nie oszczędzania jeńców i bezbronnej ludności przez wojska rosyjskie, został odparty. Jednak w wyniku kolejnego zmasowanego ataku Rosjanie wdarli się na szańce. Generał Zajączek nakazał odwrót Jasińskiemu, ten jednak odpowiedział: "Po co rozpaczać w tej chwili, kiedy nas tylu gotowych do walki. Hańba z bitwy uchodzić". Pod naporem wroga Polacy zaczęli cofać się w kierunku Wisły. Generał Jasiński nadal bronił pozycji Zwierzyńca. Swym uporem i męstwem podtrzymywał wolę walki oddziałów litewskich. Walczył z męstwem i legł przebity bagnetem z szablą w stygnącej dłoni. Bastion Zwierzyńca padł jako ostatni. Do godziny dziewiątej wieczorem wojska Suworowa zdobyły Pragę. Oznaczało to w praktyce koniec Powstania Kościuszkowskiego.

fot. z archiwum TMPiK

Obok gen. Jakuba Jasińskiego

zginęli najbliżsi jego towarzysze: Samuel Korsak, generał Paweł Grabowski, pułkownik Szymon Górski z synem, młody porucznik artylerii, pułkownik Walenty Kwaśniewski, pułkownik Feliks Grabowski, siedemnastoletni ochotnik Antoni Wisłocki i inni. Padł cały pułk żydowski Berka Joselewicza oraz wielu żołnierzy i ochotników litewskich, którzy walczyli razem z Polakami w szeregach wojsk Rzeczypospolitej. Zwłoki generała Jasińskiego uniesiono z pola bitwy i pochowano w ziemnej mogile na komionkowskim cmentarzu, tuż obok poległych towarzyszy. Wszystkim zatknięto drewniane krzyże, a tylko na grobie Jasińskiego około 1796 roku położono kamień kwadratowy z wyrytym napisem, ułożonym przez Rajmunda Korsaka: „Jakubowi Jasińskiemu poległemu dnia 4 listopada 1794 r. Niebo twym grobem, napis wieków podziwienie. Rodacy, schylcie czoło na jego wspomnienie". Chociaż te krzyże wraz z kamienną płytą Jasińskiego usunięte zostały z cmentarza po powstaniu w 1831 roku, to jednak bohaterstwo ich przeszło do historii. Prawdopodobnie w latach dwudziestolecia międzywojennego odrestaurowano grób generała Jasińskiego i dziś jego nieco zapomniana mogiła znajduje się na terenie kościoła p.w. Matki Boskiej Zwycięskiej na Kamionku (nieco na prawo od wejścia do świątyni), w miejscu dawnego cmentarzyka. (Przedruk z portalu Twoja-Praga.pl BM/TP/PN). Błogosławiony Ignacy Kłopotowski Ignacy Kłopotowski urodził się 20 lipca 1866 r. w Korzeniówce koło Drohiczyna na Podlasiu, w patriotycznej i głęboko wierzącej rodzinie. Uczył się w gimnazjum klasycznym w Siedlcach. Dalsze kształcenie podjął w seminarium duchownym w Lublinie i w Akademii Duchownej w Petersburgu. Święcenia kapłańskie przyjął 5 lipca 1891 r. w katedrze lubelskiej. Po święceniach został wikariuszem parafii Nawrócenia św. Pawła w Lublinie. Jednocześnie w lubelskim seminarium duchownym od 1892 r. przez czternaście lat prowadził wykłady z Pisma Świętego, katechetyki, kaznodziejstwa, teologii moralnej i prawa kanonicznego. Pracował też w wikariacie katedralnym, a potem był rektorem kościoła św. Stanisława (w tym czasie pomagał prześladowanym unitom). Swojej działalności nie ograniczał do obowiązków duszpasterskich. Był wrażliwy na potrzeby innych i nie pozostawał obojętnym wobec biedy i upadku moralnego, z którymi zetknął się w czasie swojej pracy. Z myślą o bezdomnych i bezrobotnych już w 1893 r. stworzył Lubelski Dom Zarobkowy, w którym mogli oni pracować w wielu warsztatach, zarabiając na utrzymanie i mieszkanie. Zadbał również o kształcenie zacofanego społeczeństwa, inicjując szkołę rzemieślniczą. Trzy lata później dla moralnie upadłych kobiet założył Przytułek św. Antoniego. Zakładał też domy opieki dla starców i sierocińce. Z pomocą bogatych ziemian zainicjował też założenie w podlubelskich wsiach sieci szkół wiejskich; pomagały mu w tym także siostry

zgromadzenia Służek Niepokalanej z Mariówki, za co Ignacego spotkały represje ze strony władz rosyjskich. Pisał, wydawał i rozpowszechniał modlitewniki oraz tanie broszurki religijno-patriotyczne. Wydawał: dziennik "Polak-Katolik", tygodniki "Posiew" i "Anioł Stróż" (pisemko dla dzieci), miesięczniki "Dobra Służąca" i "Kółko Różańcowe". Łączny ich nakład wyniósł ponad 8 milionów egzemplarzy. Po odzyskaniu niepodległości wznowił i redagował "Przegląd Katolicki", zaś pod koniec życia zaczął wydawać "Głos Kapłański". Zakładał też księgarnie. W 1908 r. przeniósł się z działalnością wydawniczą do Warszawy, aby ją rozwinąć na szerszą skalę. Mimo kłopotów z cenzurą, trudności finansowych i krytyki ze strony prasy liberalnej, trwał wiernie przy tej formie apostolstwa. W Warszawie prowadził także pracę duszpasterską. W 1913 r. został mianowany wikariuszem przy kościele św. Anny, a rok później rektorem dominikańskiego kościoła przy ul. Freta, którym opiekowało się duchowieństwo diecezjalne po usunięciu zakonników w ramach carskich represji. Sześć lat później został proboszczem parafii Matki Bożej Loretańskiej przy kościele św. Floriana na warszawskiej Pradze. Pełnił również funkcje dziekana praskiego i kanonika gremialnego kapituły warszawskiej. Kierując się chęcią zapewnienia ciągłości zapoczątkowanej przez siebie działalności wydawniczej, 31 lipca 1920 r. założył Zgromadzenie Sióstr Loretanek, które kontynuują dzieło ks. Kłopotowskiego, prowadząc drukarnię oraz wydawnictwo, w którym ukazuje się wiele pism i książek. Ks. Ignacy przyczynił się do powstania domów noclegowych, przytułków dla starców i kobiet oraz ochronek dla dzieci i młodzieży również w Warszawie. Szczególnie bliska jego sercu była Praga, gdzie ubóstwo i związany z tym upadek moralności były bardzo powszechne. W 1928 r. założył Loretto k. Wyszkowa - ośrodek kolonijny dla biednych dzieci i dla staruszek. Dziś Loretto stało się

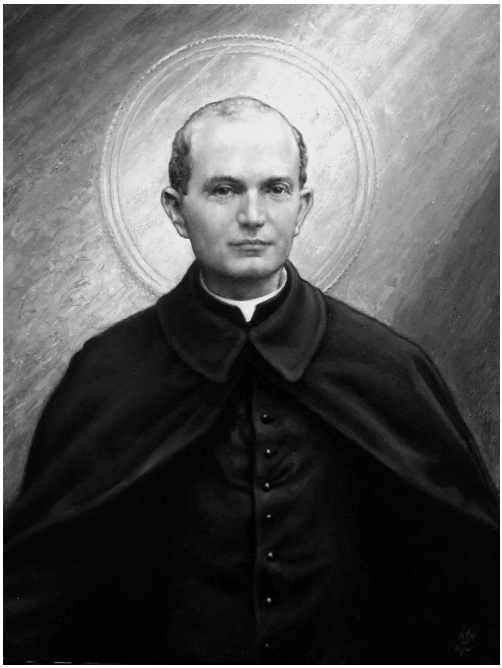

fot. z archiwum TMPiK

sanktuarium Matki Bożej Loretańskiej. Ks. Kłopotowski organizował dla najbiedniejszych bezpłatne kuchnie, kolonie, ochronki. Do dziś w budynku przy ul. Sierakowskiego 6 Siostry Loretanki prowadzą Dom Ojca Ignacego - świetlicę dla dzieci z najuboższych rodzin z terenu warszawskiej Pragi. Ludzie, którzy zetknęli się z nim, nazywali go "prawdziwym ojcem, opiekunem sierot". Jako kapłan odznaczał się wielką gorliwością, umiłowaniem Boga i bliźniego, wiernością modlitwie, szczególną czcią Najświętszej Eucharystii i gorącym nabożeństwem do Matki Najświętszej. Ksiądz Ignacy Kłopotowski zmarł nagle 7 września 1931 r., w wigilię święta Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. W dniu śmierci ostatnią Mszę św. swego życia odprawił przy Jej ołtarzu w kościele św. Floriana. Początkowo został pochowany na Powązkach, ale zgodnie z jego wolą 26 września 1932 r. jego ciało złożono na cmentarzu w Loretto, a w 2000 r. prochy ks. Ignacego przeniesiono do kaplicy sanktuarium założonego przez niego zgromadzenia loretanek. W kościele św. Floriana na Pradze znajdują się Jego relikwie. Proces beatyfikacyjny rozpoczęto w 1988 r. W grudniu 2004 r. w obecności papieża św. Jana Pawła II ogłoszono dekret o heroiczności cnót ks. Ignacego. 3 maja 2005 r. Stolica Apostolska orzekła, że złożone w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych udokumentowane świadectwo uzdrowienia ks. Antoniego Łatko z Szerokiej ma charakter cudu dokonanego za pośrednictwem ks. Kłopotowskiego. Beatyfikacja ks. Ignacego odbyła się 19 czerwca 2005 r. w Warszawie. (Przedruk ze strony Brewiarz.pl/czytelnia). Marian Bernaciak ps. „Orlik” Marian Bernaciak urodził się dnia 6 marca 1917 roku. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Rykach i gimnazjum im. Adama Czartoryskiego w Puławach odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Artylerii w Zambrowie. Ukończył ją w 1938 roku w stopniu podchorążego, otrzymując przydział mobilizacyjny do 2 Pułku Artylerii Ciężkiej w Chełmie. Do chwili wybuchu wojny był zatrudniony jako pracownik kontraktowy w urzędzie pocztowym w Sobolewie. 1 września 1939 roku stawił się w 2 PAC, otrzymał nominację na podporucznika i rozpoczął swą długą, trwającą bez mała siedem lat wojnę. We wrześniu walczył z Niemcami i najeźdźcą sowieckim. Po dramatycznej obronie Włodzimierza Wołyńskiego przed Armią Czerwoną dostał się do sowieckiej niewoli. Wieziony do obozu, po minięciu Szepietówki, już na terytorium ZSRR, uciekł z transportu i w mundurze wrócił do rodzinnego Zalesia. Nie miał tylko dystynkcji i czapki. Transport szedł do Kozielska. Było w nim wielu oficerów 2 PAC, których później zamordowano w Katyniu. Wśród nich przełożony ppor. Bernaciaka, płk Lucjan Jasiński, dowódca artylerii grupy „Włodzimierz”. Natychmiast po powrocie Bernaciak rozpoczął działalność w Związku Walki Zbrojnej, przyjmując pseudonim „Dymek”. Prowadził w Rykach niewielki sklep z książkami i materiałami

piśmiennymi, który był przykrywką jego pracy konspiracyjnej. Mianowany szefem Kedywu podobwodu „A" (Dęblin – Ryki), należącego do Obwodu AK, był organizatorem i dowódcą wielu akcji dywersyjno – sabotażowych. Jesienią 1943 roku zdekonspirowało go gestapo. Poszedł wówczas do lasu na czele zawiązku oddziału partyzanckiego, który wkrótce rozrósł się do kompanii. Był to sławny OP I/15 pp. „Wilków" AK. Wtedy „Dymek" stał się „Orlikiem". Wraz z oddziałem uczestniczył w wielu akcjach zbrojnych. Dowodził nim w czasie „Burzy", gdy oddział liczył już około 300 ludzi. Po wkroczeniu Armii Czerwonej i nieudanej próbie marszu z pomocą Warszawie, oddział został rozwiązany. Zaczęło się wielkie polowanie UB i NKWD na jego żołnierzy, a przede wszystkim na dowódcę. Zabijano ich na miejscu, zamykano w więzieniach, wywożono do sowieckich łagrów. W marcu 1945 roku „Orlik" odtworzył oddział, by dać w nim schronienie swym partyzantom i bronić chłopów przed gwałtami i rabunkami NKWD i UB. Dowództwo oddziału powierzył por. „Świtowi" (Zygmunt Kęska), sam zajął się organizowaniem zbrojnej samoobrony na terenie Inspektoratu Puławy. Początkowo był podporządkowany Delegaturze Sił Zbrojnych, później wszedł w skład WiN. Wkrótce jego zgrupowanie partyzanckie zyskało szeroki rozgłos wieloma brawurowo wykonanymi akcjami zbrojnymi. Większością z nich „Orlik" dowodził osobiście. Oddział przeprowadził wiele akcji przeciwko komunistycznemu aparatowi terroru: 24.IV.1945 rozbił PUBP w Puławach uwalniając 107 więźniów; 1.V.1945 pod Annówką rozbił grupę operac. UB. Zginęło 12 funkcjonariuszy, 24 dostało się do niewoli, po czym zostali rozbrojeni, rozmundurowali i puszczeni wolno. 24 maja 1945 w Lesie Stockim zgrupowanie „Orlika" wspierane przez oddział Czesława Szlendaka „Maksa", stoczyło jedną z największych bitew Antysowieckiego Powstania. Ok. 170

fot. z archiwum TMPiK

partyzantów zostało zaatakowanych przez liczącą ok. 700 ludzi ekspedycję NKWD i UB wyposażonych w transportery opancerzone. Po całodziennej walce żołnierze „Orlika" odnieśli zwycięstwo. Zginęło 17 żołnierzy NKWD i 10 funkcjonariuszy UB i MO – w tym Naczelnik Wydziału do Walki z Bandytyzmem WUBP Lublin kpt. Henryk Dereszewicz [bliski kumpel Adama Humera]. Po stronie WiN poległo 8-12 partyzantów. Wiosną 1946 „Orlik" podzielił zgrupowanie na dwa pododdziały: „Żuka" [Zygmunta Wilczyńskiego] i „Spokojnego" [Wacława Kuchnio]. Oddziały te przetrwały do amnestii w 1947 roku, część żołnierzy nie ujawniła się i walczyła nadal z komunistycznym terrorem. Major Marian Bernaciak „Orlik" zginął 24 czerwca 1946 roku. Wraz z żołnierzami ochrony osobistej wracał z odprawy dowództwa Inspektoratu WiN Puławy do swojego zgrupowania stacjonującego koło wsi Hordzieżka w powiecie łukowskim. 20 kilometrów przed celem grupa zatrzymała się na skraju wsi Piotrówek, aby podkuć konia u kowala Jana Pyrki. O podejrzanych gościach sołtys Jan Maraszek, za pośrednictwem syna kowala, powiadomił posterunek MO w pobliskim Trojanowie i oddział żołnierzy z 1. DP w Więckowie, którzy patrolowali teren przed zbliżającym się referendum. Zorganizowano zasadzkę. Jedna grupa wkroczyła do wsi, a druga zablokowała przewidywaną drogę ucieczki do pobliskiego lasu. Partyzanci podjęli próbę przebicia się z okrążenia, ale tylko dwóm udało się wyrwać z kotła. Dwóch wpadło w ręce UB, natomiast „Orlik" wraz z n/n „Ogarkiem", polegli. Do końca nie jest wiadome czy mjr Marian Bernaciak „Orlik" poległ w walce, czy ranny, popełnił samobójstwo. Bolesław Mikus "Żbik", ostatni dowódca jednego z pododdziałów zgrupowania "Orlika", tak opowiada o jego ostatnich chwilach: "Orlik" wycofywał się do lasu i został ranny w kolano i w ramię. Nie miał drogi odwrotu. Podobno zdążył spalić część dokumentów, które miał przy sobie. "Orlik"

"Patriotyzm to nie tylko czuwanie nad granicami kraju, ale także dbanie o dobrobyt społeczeństwa, walka z niesprawiedliwością i dążenie do rozwoju naszej ojczyzny." -

Anna Walentynowicz

był wspaniałym człowiekiem – zrównoważonym, mądrym, odważnym i bez reszty oddanym Ojczyźnie" – dodaje "Żbik". Zabicie "Orlika" istotnie musiało mieć dla komunistów wielkie znaczenie i być ogromnym sukcesem, jeżeli sześciu funkcjonariuszy i żołnierzy biorących udział w akcji otrzymało Krzyże Grunwaldu III klasy, pięciu – Krzyże Virtuti Militari V klasy, siedmiu pozostałych – Krzyże Walecznych. Ciało „Orlika" ubecy zabrali do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa na Pradze w Warszawie. Tam przez kilka dni upewniali się, czy to on, sprowadzając do jego zwłok więzionych rodziców i podkomendnych. Jedną z nich była Halina Rybakowska „Iskierka", która tak zapamiętała ostatnie spotkanie ze swoim dowódcą: „W wielkiej świetlicy ułożono go na deskach podwyższonych w górnej części ciała. Twarz była czysta i spokojna, wyglądał jakby spał, ręce miał ułożone wzdłuż ciała, lewa była pokrwawiona i poszarpana pociskiem dum-dum, prawa zupełnie czysta. Miał na sobie zielonkawą kurtkę o kroju wojskowym i bryczesy. Zaszokowały mnie jego bose stopy, z palcami nadgryzionymi przez szczury. Sala była wypełniona przez wysokiej rangi umundurowanych, obwieszonych orderami – mundury polskie i ruskie. Żołnierzy „Orlika" zwożono z różnych więzień i aresztów, doprowadzono też jego rodziców w celu zidentyfikowania go. Modlitwą i łzami pożegnałam swojego dowódcę." [Mirosław Sulej – „ Marian Bernaciak „Orlik", Warszawa-Zielonka-Ryki 2005 (str. 62)]. Niestety śmierć „Orlika" była jednocześnie silnym ciosem dla jego podkomendnych i współpracowników. Komendant Związku Zbrojnej Konspiracji mjr Franciszek Jaskulski „Zagończyk" wydał w związku z tym wydarzeniem rozkaz (26.06.1946 r.), w którym m.in. czytamy: „W związku ze śmiercią śp. Komendanta „Orlika" zarządzam na terenie

"To była walka o naszą godność, o to, żebyśmy nie byli poniżani. Musieliśmy to zrobić, bo ktoś musiał stanąć do walki. Nie mogliśmy dopuścić, żeby nazistowskie szaleństwo triumfowało." -

Jan Karski

całego ZZK i we wszystkich oddziałach 4-tygodniową żałobę. Zakazuję wzięcia udziału poszczególnym członkom w jakichkolwiek zabawach". W pamięci swych żołnierzy i wszystkich, którzy go znali, „Orlik" pozostał wzorem oficera i dowódcy. Zrównoważony, rozsądny i opanowany, nie szafował ludzkim życiem, cieszył się ogromnym autorytetem i szacunkiem. Wymagał wiele, nie tylko od swych podkomendnych, ale i od siebie. Nigdy nie wypił więcej niż kieliszek alkoholu. Ostro tępił pijaństwo, szerzące się wśród niektórych partyzantów. Nigdy nie działał pochopnie. Każdą decyzję, zwłaszcza taką która mogła pociągnąć utratę czyjegoś życia, rozważał starannie i wszechstronnie. Gdy ją podjął, twardo dążył do jej realizacji. Rodziny nie założył, bo uważał, że nie czas ku temu. Dziś w Rykach, z którymi przez całe życie tak blisko był związany, upamiętnia go napis na znajdującym się na tamtejszym cmentarzu grobowcu rodziny Bernaciaków. Leżą w nim rodzice i najstarszy brat. „Orlika" tam nie ma, choć widnieje tam jego nazwisko, pseudonim, funkcja i data śmierci. „Gdy postawiłem ten pomnik – mówi Lucjan Bernaciak – i kazałem napisać, że Marian był dowódcą oddziału AK, wezwano mnie do UB w Garwolinie i powiedziano, żebym to skasował, bo on tam nie leży, a ponadto nie wolno stawiać pomników bandycie. Odpowiedziałem, że dla was to bandyta, ale dla mnie brat. Dali spokój i tak zostało. Dali spokój, bo za bramą cmentarną kończyła się wszechwładza". A jeśliby nawet wtargnęli na cmentarz i zaczęli rozbijać nagrobki, niewątpliwie wywołaliby bardzo kłopotliwą dla siebie reakcję społeczeństwa, tego zaś pragnęli uniknąć. Machnęli więc ręką. Do końca ich panowania „Orlik" pozostał dla nich bandytą. Za takiego uważają go i dziś spośród nich, którzy jeszcze żyją. Takim też był - i nadal jest – dla ich następców w SB i MO. Dla nas jest bohaterem. Przedruk z „Żołnierze Wyklęci – zapomniani bohaterowie", https://podziemiezbrojne.ipn.gov.pl/, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Materiały zebrał i opracował Wiktor Nowak

Wysłaniec bogów wojny

Przed nadejściem Armii Czerwonej, w drugiej połowie lipca 1944 roku, kiedy trwały już intensywne przygotowania do powstania, a płk "Monter" odbywał codziennie odprawy w lokalu przy ulicy Filtrowej 68, do czasu wydania słynnego rozkazu o godzinie" W", a w całej Polsce w ostatnią fazę wchodził plan "Burza", jeszcze inne problemy zaczęły zaprzątać głowy ludzi z konspiracji, a szczególnie z Kontrwywiadu AK. Sprawa przeciągnęła się do późnych lat PRL-u, bo aż do roku 1965, kiedy to dopiero zakończyło się śledztwo w sprawie niejakiego Andrzeja Popławskiego vel Andrzeja Sudeczki - dowódcy grupy dywersyjno-ekspropriacyjnej zwanej "Małą Dywersją", działającej na terenie całej Warszawy, której działalność polegała na oddawaniu różnych usług różnym organizacjom konspiracyjnym i Kontrwywiadowi AK. Działalność tej grupy nie miała prawdziwego oblicza działalności niepodległościowej. Była inna od typowej konspiracji. Dla niektórych współpracowników Sudeczki jego działania były stricte bandyckie. Andrzej Sudeczko, albo po prostu "Andrzejek" („Andrzej”), bo taki się przyjął pseudonim tego konspiratora, nie był postacią tuzinkową i nie był zwykłym bandytą, a jego działalność odznaczała się dużą samodzielnością. W 1944 roku UB było na tropie tej sprawy zbierając materiały, ale żołnierze walczący na przesłuchaniach o swoje życie, często kluczyli i mylili tropy, a poza tym nie znali wszystkich tajemnic swojego dowódcy. Jednak jego akcje były wymierzone nie tyle w okupanta, ile w zdobywanie pieniędzy dla swoich przełożonych i w likwidacjach niewygodnych osób, przeprowadzanych na zlecenie. Niektórym dowódcom i członkom konspiracji nie podobało się to, w jaki sposób działa „Andrzejek”, ale nie zdecydowano się go od razu zlikwidować, gdyż miał 'parasol ochronny' na wyższych szczeblach dowództwa. Cenne relacje pozostawił o nim Ryszard Wisłowski, a także żołnierz Kedywu Mińskiego Jan Sikora ps. Przemysław, który spisał swój pamiętnik. Sikora znalazł się w Warszawie, gdyż był ścigany przez policję niemiecką. Wiele informacji zapamiętał Leszek Bettman - członek grupy „Andrzejka”. Bettman zeznał nawet, że 'Andrzej' był w organizacji 'Sierp i Młot', a potem przeszedł do 'Szańca'. Z perspektywy "Andrzeja" wygląda, że komuniści przestali mu wierzyć i tracili z nim kontakt, dlatego wyznał, że skorzystał z pierwszej okazji, aby z nimi zerwać i tą grupę rozbił, ale w porozumieniu z KW. W jeden dzień zlikwidował 4 osoby od razu. Taką decyzję „Andrzeja" w zaskakujący sposób uznaje szef referatu zajmującego się komunistycznym zagrożeniem w kontrwywiadzie Komendy Okręgu AK Warszawa, podległej Bolesławowi Kazubowskiemu „Plebanowi". Przy

okazji, bezpośrednim nadzorcą Sudeczki był „Lutek"- Jóźwicki Longin – komunista, który sam prosił Kazubowskiego o siłowe rozegranie akcji swego podwładnego. Miało to miejsce 23 marca 1943 roku. Jeżeli te informacje są prawdziwe, Sudeczko jawi się jako człowiek o wielkim temperamencie, niestały w swoich wyborach i przekonaniach, ale na zlecenie kontrwywiadu penetrujący i rozpracowujący nie komunistów, ale podległą kadrze Polski Niepodległej - grupę Teodora Jakubowskiego „Todka". Skupiała ona młodzież lewicową z Woli, wchodzącą w skład oddziałów bojowych „Perkun", podległych komendzie PKN. „Andrzej" chciał bezskutecznie zlikwidować „Todka". Akcja miała miejsce między ulicami Pańską, Żelazną a Złotą, 17 marca 1943 roku. Nie znamy rodowodu tego konfliktu. „Todek" twierdził, że "Andrzej" jest komunistą, ze względu na głoszone przez niego poglądy. Uczestnikiem tego polowania był Ryszard Wisłowski. W czerwcu 1943 roku rozegrały się inne wydarzenia. "Andrzej" ratował życie żołnierza Kontrwywiadu - Jerzego Michalskiego, przewożąc go w szafie ze spalonego lokalu, który utracił z dużą szkodą materialną dla siebie. Został za to nagrodzony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Wydarzenie to miało miejsce wtedy, gdy Sudeczko rozluźnił swoje kontakty z Kazubowskim - szefem Kontrwywiadu, stawiając na innych protektorów. Spotykał się z Kazubowskim w lokalach konspiracyjnych, ale rozmowy nie miały charakteru sformalizowanego. Nie był zaprzysiężonym żołnierzem Kontrwywiadu II Komendy Okręgu Warszawa AK. Sekretarka "Plebana" określa Sudeczkę jako żołnierza Brygady C. Kontrwywiad zresztą korzystał z takich nieetatowych ludzi przy załatwianiu różnych spraw, a to, że "Pleban" podtrzymywał te kontakty świadczy o tym, że Sudeczko był cennym informatorem. Jest raport z 25 maja 1944 roku, w którym Sudeczko podaje, że w przydziale mobilizacyjnym jego miejsce jest wraz z grupą w Oddziale

fot. z archiwum TMPiK

Specjalnym AK i taką umowę zawarł z płk Dunajewskim w roku 1943. Lecz "Dunajewski" i "Pleban" bali się wziąć na żołd dziką grupę z niezdyscyplinowanym dowódcą cieszącym się ślepym posłuszeństwem swych podwładnych. Od początku 1944 roku "Andrzejek" stawał się osobą coraz bardziej nieobliczalną. Naprawdę głośno zrobiło się o nim dopiero, gdy dokonano zbrodni na dwóch patriotach, członkach organizacji akowskiej - Jerzym Makowieckim i jego żonie oraz prof. Ludwiku Widerszalu. Jest to najbardziej dramatyczny moment w historii polskiego podziemia. Ponadto 13 i 14 lipca 1944 roku w ręce Gestapo wpadli: Wanda Krahelska i Marceli Handelsman. Mówi się, że ich nazwiska figurowały na tzw. "listach nienawiści". Po latach wiemy, że stało za tymi morderstwami kilka osób dążących do sanacji życia politycznego w podziemnej Polsce. Byli to Witold Bieńkowski "Kolski" i Władysław Jamontt "Olgierd" oraz Adam Leszczyc Gutowski "Bratkowski". Nie do końca wyjaśniona jest rola Władysława Niedenthala "Karola", związanego z referatem 996 kontrwywiadu KG AK. Zbrodnia ta miała być wstrząsem, który powinien obudzić polską konspirację w przeddzień wielkich zmian związanych z nadejściem Armii Czerwonej i nowej okupacji. Była to duszna atmosfera, w której rodziły się zbrodnie i układane były listy zdrajców do likwidacji. Była też osobista niechęć Bieńkowskiego do Jerzego Makowieckiego. Bratkowski pilnował szczegółów tej akcji. Miała być przeprowadzona jednocześnie w dwóch miejscach. Wszystko miało zostać w najgłębszej tajemnicy. Wyciek

"Naszym celem było nie tylko wyzwolenie Warszawy, ale także przywrócenie godności polskiemu narodowi. Chcieliśmy pokazać światu, że nie zginęliśmy, że potrafimy się przeciwstawić." -

Tadeusz Bór-Komorowski

fot. z archiwum TMPiK

informacji pojawił się z grupy odpowiedzialnej za zabicie Widerszala. Druga grupa, która miała zająć się Makowieckimi, była na to zbyt dobrze dobrana. Była dowodzona przez Sudeczkę. "Andrzej" potrafił sobie dobierać zaufanych ludzi. Podobnie było z akcją zlikwidowania Henryka Boruckiego ps. „Czarny", w restauracji Felicji Skoniecznej - 22 marca 1944 roku. „Czarny" był komendantem PAL - osobą tak samo barwną i kontrowersyjną jak sam Sudeczko (z uwagi na dwie udane ucieczki z Gestapo...). Podczas okupacji krążyły poważne podejrzenia, że "Czarny" współpracował z Niemcami i spotykał się z gestapowcem - Alfredem Otto. Brał też udział w rozmowach scaleniowych z Komendą Główną AK. Akcję tę zlecił Sudeczce Adam Leszczyc- Gutowski. Informacje o lokalu na ulicy Puławskiej, gdzie miał być zastrzelony "Czarny", pochodziły od szefa wywiadu NSZ Witolda Gostomskiego "Huberta". Lista akcji „Andrzeja" jest długa. Dużo z nich to akcje ekspropriacyjne, jeśli je tak można nazwać, w celu uzyskania pieniędzy, lokalu lub towaru. Gdyż ze swojej konspiracji uczynił swoiste przedsiębiorstwo. Zawsze planował akcje z najbardziej zaufanymi ludźmi. Najważniejszym z nich był "Heniek". Zginął potem na ulicy Pankiewicza róg Al. Jerozolimskich. Dowódców wyznaczał Sudeczko według własnego uznania. Kierował się intuicją i doświadczeniem. W akcjach brał udział osobiście. Cechowały się one brawurą i ryzykiem na krawędzi zuchwałości. Wykazywał przy tym wielkie pobudzenie emocjonalne, dlatego obawiano się, że jest szalony albo pod wpływem narkotyków. Rekordem jego było osiem odpraw przed odbiciem więźniów ze szpitala Jana Bożego. Akcja wspólna z KWP. Akcje planowane były bardzo precyzyjnie. Na przykład akcja "Podszewka", kiedy to na środku ulicy zostały porwane z wozów trzy bele materiału. Była to pierwsza akcja dochodowa "Andrzejka". Sudeczko miał braki w wyszkoleniu wojskowym i miał tego świadomość, ale kazał nazywać siebie komendantem. To budowało jego prestiż. Zarządzał musztrę i inne ćwiczenia wojskowe. Wybierał do tego przeszkolonych żołnierzy. Wartość bojowa oddziału "Andrzeja" była wysoka, z uwagi na dobre zaopatrzenie w broń. Dzięki musztrom itp. żołnierze czuli się jak w prawdziwym oddziale. Sudeczko skupiał przede wszystkim młodzież z robotniczej Woli, Pragi i z biedniejszych środowisk Śródmieścia. Grupa jego, początkowo zwarta, zaczęła się dzielić na dwie: bojową i gospodarczą. Zarekwirowane towary obracał w żywą gotówkę. Kierował tym Henryk Majewski. Transportem, magazynowaniem i ewidencjonowaniem zajmował się Henryk Grójecki. Warto zauważyć, że były to zazwyczaj dobra wielko-gabarytowe lub liczone w tonach. Kierownikiem biura handlowego i archiwum był Jan Zerdeń. Sudeczko wypłacał bojowcom sowite apanaże. Osobiście wydawał broń i ją konserwował. Ta dziwna formuła zaczęła ewoluować między majem a czerwcem 1944 roku, pod wpływem potrzeb, ale przede

wszystkim za sprawą "Bratkowskiego". Niedługo przed rozpadnięciem się grupy dostarczył on Gutowskiemu szkice przyszłej struktury oddziału, opatrzone dziwnymi kryptonimami. Bratkowski chciał podporządkować sobie „Andrzeja" i zachować cechy jego grupy. Sam Sudeczko też próbował się podporządkować jakiejś strukturze organizacyjnej. Miał świadomość, że działa na obrzeżu konspiracji i ciągle nagina granice. Od pewnego czasu chciał przekształcić oddział na leśny. Wprowadzał powoli wojskowy dryl. Wyjeżdżał z chłopcami w lasy w okolicy Jeziornej na ćwiczenia. Bratkowski chciał w pewnym momencie przemodelować jego grupę na swoją bojówkę o charakterze wojskowo-konspiracyjnym. Chciał wprowadzić pseudonimy. Magazyny broni potrafił „Andrzej" trzymać w restauracjach, co było w ogóle wbrew zasadom konspiracji. Część dywersyjno-bojowa grupy była największa. Dzieliła się na trzy drużyny, a te na sekcje po 10 ludzi. Dowódcami byli: Tobiasz Berkal „Paweł"', Eligiusz Zbigniew Gałęzewski "Grom", Jan Sikora "Przemysław. Komórką wywiadu kierował Ignacy Taczanowski "Gracjan". Jej fundamentem był funkcjonariusz Kripo (Kriminalpolizei). Fakt wykorzystania go na agenta potwierdza raport mińskiego wywiadu, który podaje jego bliższe dane osobowe. Był to Rajmund Jerzy Olszewik. W działaniach wywiadu uczestniczyły również kobiety: "Hanka", "Marysia"- żona Sudeczki, Jadwiga Lisiecka "Jaga" oraz Danuta Borucińska z mężem. "Andrzej" był uczciwy finansowo i wymagał tego samego od swoich kontrahentów. Swoich ludzi oceniał według statusu społecznego. Nie znosił sprzeciwu. Bezwzględnie egzekwował dyscyplinę. Sam o sobie niewiele mówił. Nie wiedziano czy ma jakiekolwiek przeszkolenie wojskowe. Niemcy bardzo boleśnie odczuwali działalność "Andrzeja", ale wydaje się, że w niczym się nie orientowali. A grę prowadziły dwie strony: „Andrzej" i znacznie bardziej doświadczeni od niego dowódcy i funkcjonariusze z Delegatury

"Być Polakiem to znaczy nosić w sercu tęsknotę za wolnością, dumę z naszych osiągnięć i gotowość do poświęceń dla dobra ojczyzny." -

Jan Paweł II

AK. Do najbliższych współpracowników „Andrzeja” należeli też Tadeusz Szelągowski „Kornuta" i Marian Góras "Kmicic" (to jego jako ostatniego przesłuchiwało UB w 1965 roku). Faktycznym zastępcą był jednak Szelągowski. Ryszard Wisłowski nie zdradzał swojej roli do końca, ale to on był agentem wysłanym przez kpt. Wacława Stykowskiego "Hala”- dowódcę 2.rejonu Obwodu AK Wola, który jako pierwszy kontrolował oddział Sudeczki. Działalnością Sudeczki niepokoili się też komuniści. Zainteresował się nim w końcu wywiad Armii Krajowej. Doszło do tego, kiedy ze Stefanem Rysiem skontaktował się Czesław Czajkowski "Szeremeta" - szef wydziału II przy Komendzie Obszaru AK Warszawa, a więc przełożony mjr. „Grota" z Mińska, w celu zlikwidowania "Andrzeja". Agent od "Hala" spotkał się z Henrykiem Głowaczem, najbliższym współpracownikiem "Andrzeja", w restauracji na Podwalu w Warszawie.

Niemcy nie potrafili zidentyfikować oddziału „Andrzeja”. Ich sukcesem było aresztowanie magazyniera broni - Franciszka Lasockiego "Franka" oraz Bogdana Borcińskiego z ojcem. Lasockiego obwożono po lokalach, ale na próżno. Były już opróżnione. W kwietniu 1944 roku sprawa trafiła do "Montera" Chruściela. Krążyły pogłoski o zabiciu ciężarnej kobiety, które okazały się nieprawdą. Bettman uznał akcję oddziału na restaurację na Służewcu za niepotrzebną i moralnie wątpliwą. „Andrzej” przeczuwał, że niektórzy żołnierze przestają mu ufać. Planował wyeliminować oponentów. Gałęzewski "Grom" i Jan Świderski "Janek" uznali, że trzeba działać. Gałęzewski uzyskał zgodę od "Lubicza", żeby aresztować Sudeczkę i w razie stawiania oporu - zastrzelić. Wypadki potoczyły się błyskawicznie. „Andrzej” wydał rozkazy i przekazał władzę swojemu zastępcy, przed swoim urlopem. Grupa mińska uznała, że wykorzysta to na ostateczną rozprawę z "Andrzejem". 5 lipca 1944 roku odbyła się ostatnia odprawa grupy z ich dowódcą "Andrzejem", na cmentarzu powązkowskim w Warszawie. Rozpoczęła się o 12.00 w południe. Cmentarz obstawili żołnierze grupy, po czym "Andrzej" zaczął opowiadać plany chłopcom. Po 5-ciu minutach przybył spóźniony Janek Świdziński "Janek". Wtedy Zbyszek Gałęzewski "Grom" wyciągnął broń i wypowiedział formułę, po czym oddał strzał. „Sokół” dobił go strzałem w głowę. W tym czasie "Przemysław "sterroryzował bronią Tobiasza Berkala. Zatrzymano też Henryka Majewskiego, Tadeusza Szelągowskiego, Feliksa Gwiździńskiego, „Bratkowskiego", "Stasia Lawendę" i innych, i zawieziono ich do lokalu konspiracyjnego Obwodu Mińsk Mazowiecki na ulicy Żelaznej, a następnie do majątku Janów pod Mińskiem Mazowieckim. Oddzielnie zamknięto jedynie „Bratkowskiego”, który potem uciekł. Czy Kedyw miński bał się wchodzić w konflikt z władzami Polski Podziemnej? Ciało zabitego "Andrzeja" "Heniek Skóra" ukrył w grobowcu rodziny Sikorów na Powązkach. Zabezpieczono także jego teczkę z dokumentami. Tymczasem prawdziwi

mocodawcy wykonania wyroku na Widerszalu i Makowieckich uciekli. Olszewik próbował znaleźć jakieś materiały w mieszkaniu Sudeczki i został zastrzelony. Wydarzenia te wywołały wielkie poruszenie w świecie konspiracji. Andrzej Sudeczko zginął w niejasnych i nie do końca wyjaśnionych okolicznościach. Kontrowersyjny, ale i niezwykle skuteczny dowódca. Nietuzinkowa postać polskiej konspiracji. Zginął w blasku swojej chwały, pośród pożogi wojny...

Źródła:

„Porządek publiczny i bezpieczeństwo w okupacyjnej Warszawie", studia historyczne pod redakcją Roberta Spałka, IPN, rok 2018.
„Generał >Monter< Antoni Chruściel – komendant podziemnej Warszawy" Andrzej Krzysztof Kunert, Świat Książki, Warszawa 2012.

Materiały zebrała i opracowała Magdalena Purgał
Mińsk Mazowiecki 2023 r.

Co z naszą wolnością?

W ostatnich latach polskie społeczeństwo pozbywa się swojej wolności. Dla jednych może to zabrzmieć nierealnie, ale krok po kroku mamy jej coraz mniej. Czy to jest stwierdzenie na wyrost? Nie sądzę. Nie tak dawno świat opanowała pandemia Covid-19. Ludzi, „w trosce o zdrowie", zamknięto w domach. Na twarze nałożono maski. Nakazywano zachowanie dystansu. Dla mnie jednak najbardziej przejmującym faktem było to, jak łatwo można było zmanipulować ludzi. Rozumiem: poddać takim restrykcjom jeden kraj... Jednak w krótkim czasie psychoza opanowała cały świat! Kiedyś ciężko było mi uwierzyć w inżynierię społeczną, dzięki której łatwo można manipulować całymi narodami. Psychoza związana z pandemią pokazała, że człowiekowi można, w imię jego dobra, wcisnąć każdy kit. Szkoda tylko, że wiele niewinnych istot straciło zdrowie lub życie. Wielu do dziś boryka się z problemami zdrowotnymi, zwłaszcza po szprycowaniu się „śmiercionką". Niestety, manipulacja poszła na taką skalę, że wystraszone osoby nie zapoznały się lub nie chciały poznać szczegółowego składu tego specyfiku, niby ratującego życie. Przypatrując się z boku, można było dostrzec wystraszonych ludzi, którzy pod wpływem chwilowej psychozy zrobili sobie krzywdę na całe życie. W pamięci mam sytuacje, kiedy niektórzy ludzie potrafili zmieszać z błotem osoby, które nie chciały poddać się nakazowi noszenia maseczek czy rękawiczek. Czy chwilowy strach wart był tego, by w taki sposób pozbywać się więzi społecznych? Polska, jak i inne kraje, uczestniczyła w ogromnym eksperymencie, który pokazał jak łatwo można nami sterować. Ci, którzy to zrobili, z pewnością na tym nie skończą. Kolejny eksperyment, to pozbawienie człowieka gotówki. Pieniądz, który masz w portfelu daje ułamek poczucia wolności i niezależności. Elektroniczna moneta tę wolność znacznie ogranicza. Będziesz mieć wszystko nie mając nic. Kolejnym wyzwaniem, przed którym stoją Polacy, to obrona suwerenności przed dezintegrującą polityką instytucji jaką jest Unia Europejska. Organ ten już w przeszłości wielokrotnie przekraczał swoje uprawnienia. Obecnie robi to mieszając się w wewnętrzne sprawy Polaków. Dziwi mnie fakt, że Polska jeszcze nie wystąpiła z wnioskiem o opuszczenie tego tworu na glinianych nogach. Polityka prowadzona przez struktury Unii Europejskiej pozostawia wiele do życzenia. Wyrównywanie różnic pomiędzy bogatszymi a biedniejszymi krajami zostało gdzieś w tyle. Hołubione są państwa, które mają coraz większe zakusy na sterowanie mniejszymi państwami. Niemcy, które odpowiadają za jedną z najkrwawszych wojen, próbują narzucić swoje zdanie wielu europejskim narodom. Dlaczego jest tak mały sprzeciw wobec tego, co robią wspomniane Niemcy

czy Francja? Paryż przedstawiany jako ostoja wolności i praworządności ma niebagatelny problem z imigrantami, których tak ochoczo chce razem z Berlinem wepchnąć do Polski (i innych krajów Unii). Do tego „zacofanego" w ich opinii kraju, który śmie bronić swojej suwerenności. Rozpatrując temat wolności nie sposób wspomnieć organizacji ekologicznych, których działania w większości przypadków pozbawiają nas samostanowienia, co w konsekwencji negatywnie odbija się na gospodarce kraju. Pewne przecieki, związane z ich poczynaniami, uważamy dzisiaj za absurdalne. Jednak w niedługim czasie restrykcje te. w imię dobra jednostki, mogą wejść w życie jako obowiązkowe. Co wtedy? Wielcy tego świata, mając w poważaniu dobro klimatu, będą się bawić w najlepsze, wysysając do dna odruchy wolnościowe szarego Kowalskiego. Czy jest jakaś recepta, aby nie dać się pozbawić szczątków wolności jaką jeszcze mamy? W panujących warunkach nie jest to łatwe. Jednak trzeba zwracać uwagę na zagrożenia, które przychodzą wraz z najnowszymi nowinkami technicznymi, czy też z nowymi pomysłami polityków, którzy bardzo często są oderwani od rzeczywistości. Nie dajmy się zwariować. Pomocne w tym wszystkim może być dbanie o tradycję narodową, autorytety, których przecież mamy tak wiele. Wszystkim tym, którzy zakulisowo pociągają za sznurki zależy na tym, aby narody skłócić, pozbawić historii i tradycji. Aby to, co jest normalne, stało się śmieszne i niepotrzebne. Jednak czy tak da się żyć? Osobę myślącą samodzielnie trudno jest zmanipulować.

Jan Nowakowski

"Ważne jest, abyśmy jako naród zachowali nasze korzenie, kulturę i wartości, jednocześnie otwierając się na postęp i nowoczesność." –

Roman Dmowski

MOBILNY MASAŻYSTA

PROFESJONALNY MASAŻ

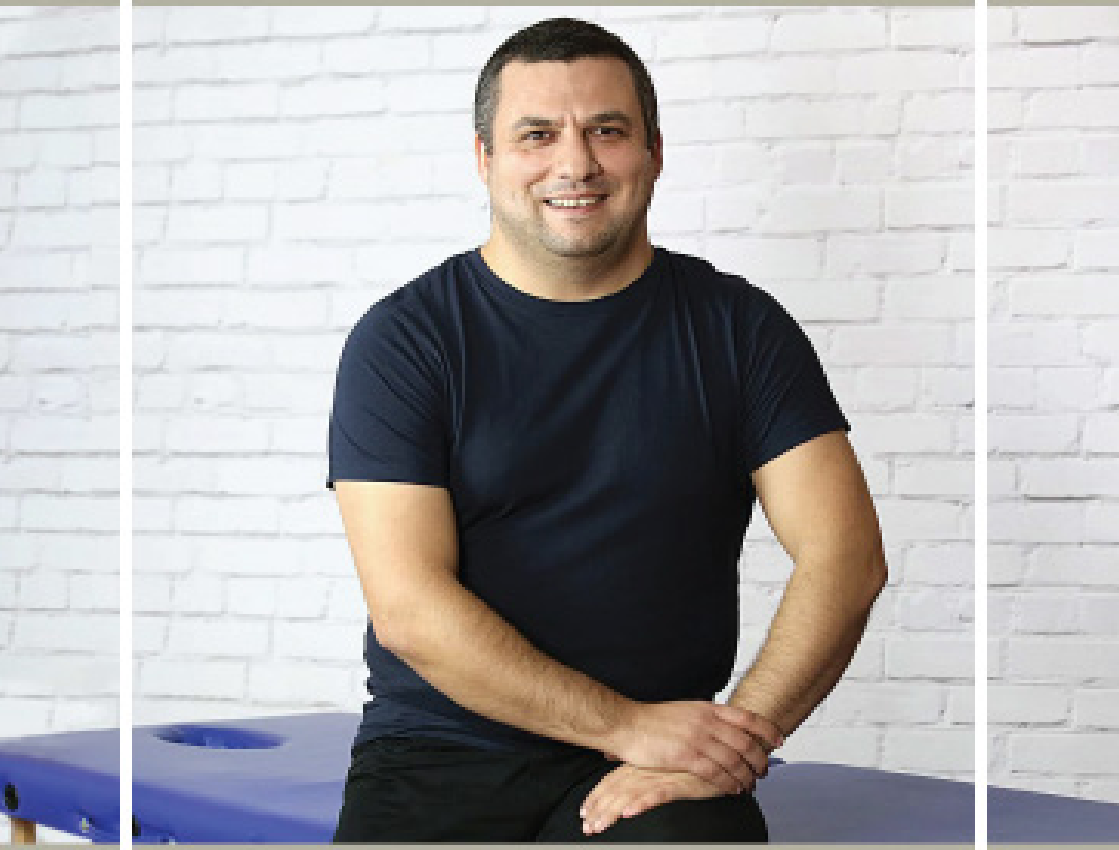

ŁUKASZ RUSSA

LUKASZRUSSA.PL

TEL: 724- 998- 366

KONTAKT@LUKASZRUSSA.PL

Myśl Praska zaprasza!

Pasjonuje Cię historia Pragi?

Masz ciekawy praski temat, którym warto zainteresować mieszkańców?

Skontaktuj się z nami lub prześlij nam swój artykuł/zdjęcie/materiał!

e-mail: redakcja@myslpraska.pl
tel: 661 594 207

Redakcja
Redaktor naczelny: Łukasz Russa
Szata graficzna: Paulina Kalinowska/ Zuzanna Łukasik

Wydawca: Sławomir Wojdat
Wersja online: https://myslpraska.pl/
Facebook: https://www.facebook.com/MyslPraska

Współpraca:

Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury
e-mail: woj.slawek1807@gmail.com
Wersja online: https://www.tmptik.org.pl/

Facebook: https://www.facebook.com/profile.php?id=100064660123869

Miesięcznik Myśl Praska jest gazetą bezpłatną i niezależną.
Do tej pory wydawany był ze środków własnych i dzięki wsparciu czytelników.
Jeśli chcesz, aby dalej funkcjonował, prosimy o wsparcie.
Darowizny można przekazywać na numer konta TMPTiK z dopiskiem:

„Darowizna na Myśl Praską"
Bank PKO SA VI Oddział w Warszawie
45 1240 1082 1111 0010 7016 4036

KOMITET DO SPRAW POŻYTKU PUBLICZNEGO

NIW Narodowy Instytut Wolności Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Rządowy Program Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2021–2030 NOWE FIO

SFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW NARODOWEGO INSTYTUTU WOLNOŚCI – CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO W RAMACH RZĄDOWEGO PROGRAMU FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH NOWEFIO NA LATA 2021-2030